

ROLAND SCHIMMELPFENNIG

Peggy Pickit widzi twarz Boga

tłumaczenie: Michał Ratyński

prawa:

S.Fischer Verlag, Frankfurt a. Mainz

600 551 338 086 Dope
503 833 086 Dope

Włodek

Quotient

Quotient
Quotient

Osoby:

Liz Maite

Frank ~~Robert~~ Todde

Martin Jaceli

Karen Lavola

~~Cała czwórka ma około 40-ki~~

Frank jest ordynatorem w jednej z uniwersyteckich klinik, nie wykluczone, że jest nawet specjalistą od infekcji

Liz, do urodzin dziecka pracowała jako pielęgniarka.

Karen i Martin, sześć minionych lat pracowali w bardzo prowizorycznych warunkach, jako lekarze, w jakimś szpitalu III świata.

Cała czwórka zna się z okresu pracy w szpitalu po ukończeniu studiów medycznych. Byli na tym samym roku.

Miejsce akcji: dom Liz i Franka, w jakimś uniwersyteckim mieście, w zachodniej części świata.

Czas akcji 14.10.2012 r.
 dzień w którym feliks Baumgartner
 podjął próbe pobicia rekordu
 w wysokości 20000m
 balonem i w najwyższym momencie
 nie spadł.

• **JEDEN**

1.1

• **Frank**

To była kompletna katastrofa.

Zupełna masakra. Disaster.

Milczenie.

Jakiś obłęd.

Milczenie.

1.2

- *Liz i Frank zaprosili na kolację Karen i Martina. Właśnie przyszli.*
Obie pary witają się.

Liz (*wita się z Karen, delikatnie*)

Hej!

Karen

Hi.

- *Obie panie obejmują się długo i serdecznie. Stare przyjaciółki. Liz ma łzy w oczach.*

Frank (*zdziwiony*)

Hej, człowieku, hej....

Martin (*wykrzywia się*)

No hej, hej...

Obejmują się.

Karen (*do płaczącej Liz, ciągle w objęciach*)

No nie... nie... nie płakać...

Liz (*śmieje się i płacze równocześnie*)

Tak, okropne, ten skowyt jest okropny,

wiem, jestem potworna,

przykro mi, nic na to nie poradzę...

tak się cieszę, że...

- *Wyciera łzy, beczy i śmieje się dalej.*

1.3.

Frank (*do Martina*)

Człowieku! Człowieku! Człowieku!

Krótkie milczenie.

Liz

Znowu tutaj...

Karen

Znowu tu... znowu jesteśmy tutaj...

Frank

Dobrze wyglądacie.

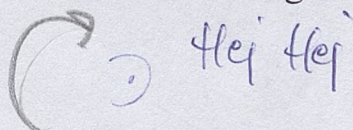
Wy bardzo w porządku, bardzo, wyglądacie...



1.3

Liz

Nawet jeśli nie miałyby to odpowiadać prawdzie: oni nie wyglądają niedobrze, opaleni na brąz, a jak, ale trochę starsi, no jednoznacznie. Poszarzeli, zestarzeli się i... wycieńczeni. Zmęczeni. Bardzo wychudli, Martin szczególnie.



1.4

Frank

Wyglądacie bardzo dobrze, lepiej już nie można!

Martin

Wy także, wy wyglądacie cudownie... no jak się powodzi słodkiej rodzinie... a gdzie jest... gdzie jest...

Frank (*udaje przerażonego, do Martina*)

I po piwnym brzuchu, no co jest, piwny kałdun... nie do wiary... jak to zrobiłeś?

Martin

Gdzie jest...

Frank *(nagle rzuca Martina na ziemię, zwraca się do Karen)*

Hej, Karen...

Otwiera ramiona, szeroki gest.

Serdecznie witamy. Serdecznie witamy na Zachodzie doktorze.

Serdecznie witamy... w domu...

Karen *(uśmiecha się)*

Hej, Frank. Dzięki, no dzięki.

Dzięki za zaproszenie, doktorze.

Frank obejmuje Karen.

Martin

Liz...

Liz

Martin...

Martin i Liz obejmują się.

Liz *(parska śmiechem, nie wierzy temu co widzi, otwiera butelkę szampana, a przynajmniej usiłuje, potem oddaje butelkę Frankowi)*

No to musimy sobie teraz wyobrazić, że kiedy spotkaliśmy się po raz ostatni to mieliśmy po 35 lat, trzydzieści-pięć. Młodzi.

A teraz mamy po czterdzieści jeden, czterdzieści-jeden!

Przed sześcioma laty byliśmy młodszy.

Krótkie milczenie.

Piszczy z radości.

A teraz jesteśmy starzy!

Dzięki Bogu, w międzyczasie przynajmniej, walnęliśmy sobie dzieciaka.

Przeraża się tym, jak to powiedziała.

O Boże, o Boże, no nie, tak nie powinno się mówić...

1.5

Karen

No i teraz jesteśmy już starzy. Jak to ona powiedziała.

Krótkie milczenie.

Nie odnoszę wrażenia, że ona miała na myśli samą siebie.

Odnoszę wrażenie, że miała na myśli mnie...

1.6

Liz

O Boże, och, o Boże, no nie, tak nie powinno się mówić.

Karen (*śmiejąc się*)

Ależ, ależ, mów, mów wszystko, co tylko masz na myśli!

My jesteśmy starzy...

Przesadza, jakby opisywała apokaliptyczną wizję końca świata.

...a już wkrótce będziemy tak pomarszczeni jak suche śliwki.

Frank

Nie, nie, zaraz, zaraz, nikt tu nie jest wysuszony...

nikt tu nie jest wysuszony...

Liz (*nalewa do kieliszka, pełno*)

Szybko czegoś napić się, szybko coś przechylić,

potworna, ja jestem potworna...

Martin

Nie, wcale nie jesteś potworna, ty jesteś tylko szczerą

Liz

Okropna i potworna, przecież my nie widzieliśmy się od sześciu lat.

Frank

Sześć lat!

Liz

Uoooooooooooo... sześć lat!

A czas nie zatrzymuje się.

Serdecznie witamy.

Wznosi kieliszek do góry.

Serdecznie witamy

7

1.7

Frank

Masakra. Absolutna.

Krótkie milczenie. (stano)

Uderzyła ją otwartą dłonią w twarz, z całą siłą jaką mogła w to włożyć.

Karen uderza Liz z całej siły w twarz.

(uoleruie)

1.8

Liz (podnosi kieliszek)

Czas nie zatrzymuje się.

Serdecznie witamy.

Martin

Sześć lat.

Karen

Dużo wydarzyło się. W międzyczasie.

Liz

Dużo wydarzyło się.

Piją.

Martin

Od sześciu lat ani jednego kieliszka szampana

Krótkie milczenie.

~~**Karen**~~

~~Coś przywieźliśmy wam~~

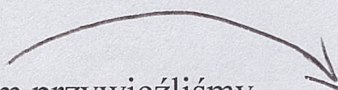
Toast.

1.9

Martin

Nienawidzę tych wszystkich zaproszeń. Ogarnia mnie strach, że tam nie ma dla mnie miejsca. Zawsze tak było. Jedynym sposobem, żeby móc przetrwać takie zaproszenia jest alkohol. Bez alkoholu nie jestem w stanie.

7

1.10**Karen** 

Coś wam przywieźliśmy

Liz

Co? I po co? Przecież to wcale nie...

*Karen wyrzuca przed siebie papierową torbę.***Karen**

Ależ, ależ... oczywiście... to znaczy właściwie nie dla was tylko dla... dla...

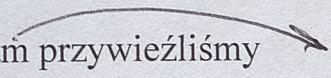
1.11.1**Frank**

Zapomniała imię. Ona zapomniała imię naszej córki...

1.11.2**Karen**

Zapomniałam jak ma na imię.

Zapomniałam, mimo że przez cały czas wiedziałam, jak ma na imię, przez cały czas zastanawiałam się, co przywieść dziecku, tyle jest tego co mogło by być prezentem dla dziecka, no i nie mogłam przypomnieć sobie tego imienia...

 1.12**Karen** 

Coś wam przywieźliśmy

Liz

Co? I po co? Przecież to wcale nie...

Karen

Ależ, ależ... oczywiście... to znaczy właściwie nie dla was tylko dla... dla...

Krótkie milczenie.

No nie, coś podobnego nie...

Liz

Co znowu?

Karen (*szukając pomocy*)

Przecież to nie jest możliwe, żeby...

Liz

Co się stało No co?...

Karen

Nie mogę przypomnieć sobie imienia,
dlaczego nie mogę przypomnieć sobie imienia...

Frank

Jakiego imienia?

Karen (*prawie w panice*)

Imię, imię waszej córki, no przecież to niemożliwe.

Liz

Kathie!

Karen

Kathie! Mój Boże! Kathie... no oczywiście,
a gdzie ona jest... w ogóle... gdzie ona jest?

Frank

Śpi u sąsiadów. U swojej przyjaciółki. Britt. Szkaradne dziecko.

Krótkie milczenie.

Wygląda jakby była zrobiona ze sztucznego tworzywa.
Plastik.

Liz

Przestań....

1.13

Karen

Ciągle chciała przeczytać ten list. Już go nawet przyszykowała, żeby wreszcie móc go przeczytać. I chciała też pokazać nam lalkę, taka plastikową lalkę.

„Peggy Pickit”, albo coś podobnego...

1.14

Frank

Szkaradne dziecko

Krótkie milczenie.

Jak z plastiku...

*Kathie
Śpi u sąsiadów. U swojej przyjaciółki Britt*

Liz

Przestań...

Karen (*śmieje się*)

No to kto z tego plastiku? Britt czy Kathie?

Frank

Britt... oczywiście. Kathie jest fantastyczna. Cud świata.

Krótkie milczenie.

Chociaż ... należało by się jej dokładnie przyjrzeć...

może Kathie też jest z plastiku, kto to wie, może powinienem zabrać ją do szpitala i zrobić badanie tomografii mózgu...

1.15 *MIKROFON***Martin**

Oni mają trudności i problemy, to jasne.

Oczywiście że cieszą się, że mogą nas zobaczyć, ale przecież to jasne, że mają trudności i problemy, i to nie od wczoraj...

~~1.16.1~~**Karen** (*śmieje się*)

Kto, to kto jest z tego plastiku, Britt czy Kathie?

FrankBritt, oczywiście. Kathie jest fantastyczna. Cud świata,
Krótkie milczenie.

Chociaż ... należało by się jej dokładnie przyjrzeć...

może Kathie jest też z plastiku, kto wie, może powinienem zabrać ją do szpitala i zrobić badanie tomografii mózgu...

Karen

Kathie... no właśnie... to ile ona ma teraz lat...?

~~1.16.2~~**Liz**

Frank jej nie chciał.

Krótkie milczenie.

Ja tak, bardzo. On nie. Tak nie do końca.

*Krótkie milczenie.**Gryzie się w wargę.*

Po prostu.

1.16.3

Karen

Kathie... no właśnie... to ile ona ma teraz lat?

Liz (*krótco zastanawia się*)

Kathie? Pięć. Prawie pięć i sześć miesięcy.

Martin

Pięć. Prawie pięć i sześć miesięcy.

A my jeszcze nigdy jej nie widzieliśmy. Tylko na zdjęciu, jakie wysłaliście do Annie... Nie do wiary....

Frank

Wielka. Taki prawdziwy, wyrośnięty klops.

Liz

Jak ty

Liz nie lubi, kiedy Frank określa swoje dziecko mianem "klopsa".

Krótkie milczenie.

Wy już wyjechaliście, a ja, prawie natychmiast zaszłam w ciążę.

Martin (*chce być dowcipny*)

Chwileczkę... to znaczy... że przynajmniej raz uprawialiście sex...

Frank (*śmieje się*)

Dokładnie.

Liz wskazuje na prezent jaki Karen i Martin przynieśli ze sobą. Jest on zapakowany w gazetę i pakowy papier. Widać, że musiał przebyć dość długą drogę.

Liz

A co jest w środku?

Karen

Odpakuj.

Liz

Ale czy ty nie powiedziałaś, że to jest dla Kathie...

Karen

No tak...

ale to jest dla Kathie... i dla wszystkich... otwórz...

Liz rozdziera opakowanie. Ukazuje się mała, prosta figurka wyrzeźbiona w drewnie, przedstawiająca kobietę albo dziewczynkę.

Frank (*prawie zainteresowany podarkiem*)

No proszę... i co my tutaj mamy?...

Dla Liz ta chwila staje się wyjątkowo szczególna.

Liz

O Boże! Jakie to jest piękne. No popatrz, mała dziewczynka... to jest...

I znowu musi się rozplakać.

Jakie to jest piękne... czy to... to Annie wyszukała i zdobyła?

Jakież to piękne

• 1.17 *M.*

Karen

Nie ruszać się z domu. ~~Nigdzie nie wyjeżdżać.~~ Nie opuszczać kraju, nawet i miasta. ~~Dostać dobrą pracę.~~ Zająć się ciążą. Mieć dzieci.

Najlepiej dwójkę albo trójkę.

Krótkie milczenie.

Wyjeżdżać samochodem z garażu. Wjeżdżać samochodem do garażu.

I nic więcej.

Krótkie milczenie.

I to byłoby na tyle.

~~1.18~~

Liz

Jakie to jest piękne... (czy to... to Annie wyszukała i zdobyła? Jakież to piękne...)?

Ponownie obejmuje Karen.

Frank

Świetne. To ktoś wykonał własnymi rękoma... żeby inni mogli się tym bawić.

Liz

A jak ją nazwiemy?

Martin

Hmmmmmm...

Liz

A może powinniśmy nazwać ją Annie?

Karen

Co, Annie? Nie, nie... nie możemy nazwać ją Annie...

Annie to Annie...

Krótkie milczenie.

Chwila zastanowienia się.

Martin

A gdybyśmy nazwali ją Abeni? Brzmi tak troszkę jak Annie, ale to jest zupełnie inne imię... Abeni...

Liz

A czy to coś znaczy?

Martin

Abeni... nie mam pojęcia, brzmi przyjemnie... dla mnie zawsze brzmiało przyjemnie.

Frank

Albo Abeni-Annie?... albo Annie-Abeni...?

Martin

Ok... może być, Karen, prawda? Annie-Abeni...

Liz *(nieco uroczyście)*

Annie-Abeni... no nie wiem... a może jednak tylko Abeni?...

Serdecznie witam!

Liz kładzie figurkę na niskim stolyczku. Obok niej leży laleczka

Peggy-Pickit o jakiej Karen już zupełnie zapomniała.

A teraz możesz na wszystko patrzeć i wszystkiemu przysłuchiwać się

Zmienionym głosem, udając Peggy Pickit, wita drewnianą figurkę.

Peggy-Pickit:

„Cześć, cześć, Abeni... ja jestem Peggy, Peggy-Pickit, fajnie że jesteś tutaj...”

Krótkie milczenie.

“No to co już dzisiaj robiłaś?”

Annie-Abeni:

„Och, w zasadzie to nic takiego... najpierw zostałam zapakowana w stary, pakowy papier, potem wsunięta do teczki, a potem ta teczka została wrzucona do samochodu, a potem do samolotu, a potem do jeszcze jednego samolotu, i do jeszcze jednego samolotu, a potem to już byłam tutaj. Cześć.”

Krótkie milczenie.

Liz, swoim głosem.

Tęskniłam za wami. Nawet tego nie wiecie, jak ja tęskniłam za wami.
Rzeczywiście byliście bardzo daleko.

1.19

Karen

Wszystko jak po uślanej różami drodze...
praca, samochód, dom, dziecko...

Krótkie milczenie.

~~I to wszystko z jaką samo się rozumiejącą oczywistością...~~

Krótkie milczenie

I jak ona sobie z nim pozwala... nie przestała drzeć się na niego.

Krótkie milczenie

Upiekła chleb, świeży chleb, ^{sauve} żeby uczcić nasz powrót.

No, pachnie smakowicie.

• **1.20.1**

Liz

Tęskniłam za wami. Nawet tego nie wiecie, jak ja tęskniłam za wami.
Przecież byliście aż tak daleko.

Karen (z wyrzutem, ale niezbyt serio)

Ha... ha... chcieliście przyjechać, nas odwiedzić...

na lotnisku mówiliście, tuż przed okienkiem z kontrolą, tuż zanim
rozpłakałaś się...

Liz

Tak... tak... zgadza się, prawda, Frank?
to powiedzieliśmy... chcieliśmy też was...

Frank

Ciągle jeszcze chcę... no więc... ale to by było...
cały czas myślałem, że ja, że my... jeśli nie...

Liz

I zaszłam w ciążę... no a z dzieckiem to...

Frank (*wzrusza ramionami*)

Dziecko... to nie jest tak łatwo, kiedy ma się dzieci...

Liz

Podróżować z *baby* to wcale nie jest takie proste...

już same szczepienia... przecież wiesz sama...

trzeba się szczepić przeciwko wszystkiemu... no ilość tego....

Karen (*zdecydowanie*)

Taaaaak... ale... to z tymi szczepieniami...

Liz

Żółtaczka, malaria, tyfus, hepatitis A, hepatitis B.

To wszystko wymaga szczepionek...

Karen (*nie chce demonizować niebezpieczeństw*)

No taaaak, ale....

Martin

Jasne... trzeba się szczepić...można by się było zaszczepić,

należy, szczególnie jak są małe dzieci...

sami byśmy to zrobili, gdybyśmy mieli te ampułki, i gdyby one...

gdybyśmy je mieli... gdyby się nie zepsuły, bo nie mogliśmy trzymać w lodówce... *powoda ?*

Karen

No tak, ale to zależy gdzie i kiedy i jak...

ja do dzisiaj nie jestem zaszczepiona przeciwko hepaptitis B, jak mi się wydaje, prawda?

1.20.2

Frank

Nie przebadali się, obydwójce...

Krótkie milczenie

Nie zrobili sobie badania krwi, obydwójce...

• 1.20.3

Karen

No tak, ale to zależy gdzie i kiedy i jak...

ja do dzisiaj nie jestem zaszczepiona przeciwko hepatitis B, jak mi się wydaje, prawda?

Do Martina

A ty jesteś zaszczepiony przeciwko hepatitis B?

Jesteśmy szczepieni przeciwko hepatitis?

Martin

Nie, oni mają rację, I jedno i drugie, to prawda, trzeba się szczepić, a mnie wtedy, szczepionka przeciwko tyfusowi, tylko ona, prawie nie zabiła, a przynajmniej tak to wtedy odczuwałem....

Frank

Mhmmmmmm... znam to, wiele osób tak się wtedy czuje, ale....hej! to ciągle lepsze niż złapać tyfus...

Krótkie milczenie. Dowcip.

A was właściwie wrzucono w kwarantannę? W zasadzie to powinniście posiedzieć na kwarantannie. Cztery tygodnie. Bo kto to wie, co wy tam złapaliście...

i co wy tu wwozicie...

Śmieje się ze swojego dowcipu.

1.21

Liz

Obydwoje nie wyglądali dobrze, opaleni, tak, ale zmęczeni. Albo w kłopotach. Stracili na wadze. Obydwoje. On bardziej. Prawie, jakby na coś chorował.

• ~~1.22~~

Frank

A was to wrzucono w kwarantannę?? W zasadzie to powinniście posiedzieć na kwarantannie. Cztery tygodnie. Bo kto to wie, co wy tam złapaliście...

i co wy tu wwozicie...

Śmieje się ze swojego dowcipu.

Martin

No obłąd... szczepionka prawie mnie uśmierciła...
a potem, ani razu, żadnych objawów i oznak najmniejszego zakażenia
tyfusem...

Karen

Powtarzam ciągle... to wszystko zupełnie... wszystkim kołacze się po
głowie... jakby to wszystko miało by być straszliwe i okropne...
jakby tylko i wyłącznie były te...
a przez cały czas nie było ani jednego przypadku tyfusu...

Frank

A tutaj; nasza Abeni, może, także jest zakażona, od stóp do głów,
no to już na kwarantannę...

Liz (*bawi się lalką Peggi-Pickit*)

Halo, halo, Abeni, jesteś chora? No to już na kwarantannę...
Krótkie milczenie.

~~11/22/2~~

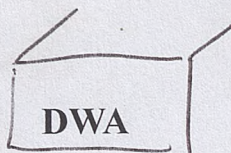
Frank (*poważnie*)

Więc jak się wam wiedzie, znowu z powrotem...

~~1.23~~

Martin

~~Przytyli, obydwójce, grubszy. Ale nie byli przetłuszczeni, nie tak zupełnie
potracili swoje kontury. Raczej napuchnięci. I bladzi.~~



Ustawić talone stucce,
Melonli lollu neohpce (19)

2.1

Krótkie milczenie.

Frank

Węc jak wam się wiedzie, znowu z powrotem...

Milczenie.

To jak było?

Martin (*śmieje się*)

Groza.

Karen (*prawie równocześnie*)

Fenomenalnie.

Martin (*śmieje się*)

Groza.

Ona lekko zaczyna boksować go.

Karen

Przestań. ~~No przestań!~~

Martin (*śmieje się*)

Groza. To była groza, nic innego...

Karen chwyta jego dłoń.

Karen

Fenomenalnie.

Przestaj śmieć się z
tych specyficznych inf.

2.1.2

Martin

Ach, wezmę sobie jeszcze coś do picia...

2.1.3

Wszyscy śmieją się.

Karen

To było fantastyczne

Wszyscy śmieją się z tych sprzecznych informacji.

Martin (trzymając dłoń Karin)

No nie, właściwie to było rzeczywiście pięknie

Martin nalewa sobie coś do picia.

Karen

Albo strasznie? Już nie wiem.

Śmieje się. Oswobadza swoją dłoń.

No tak
Albo strasznie już nie wiem?
No tak
Wzięłam sobie jeszcze coś do picia?

2.2.1

Frank

Pił szybciej niż inni, ale to nie problem, tak było zawsze.

zatrzymane

2.2.2

Liz

On ją zdradził z pielęgniarką, to się kiedyś wydało, któregoś wieczora, były w kuchni, kiedy my, na krótko, mieliśmy kuchnię dla siebie, stare przyjaciółki, ale ona też go zdradziła, z kolegą, z Montrealu, Rob, albo po francusku Robert. Robert też miał coś z tą pielęgniarką. Wcześniej. Z tą pielęgniarką, z którą coś miał Martin. Później.

Krótkie milczenie.

Ich stosunki, w gruncie rzeczy, w kompletnej ruinie

Krótkie milczenie.

Frank

No absolutna katastrofa.

jeszcze i
ewolucje

2.3

Martin (w jego dłoni dłoń Karen)

No, właściwie to było rzeczywiście pięknie

Martin nalewa sobie coś do picia.

Noooooo taaaak...

Karen

~~Albo strasznie. Nie wiem.~~

~~Śmieje się, oswobadza swoją dłoń z dłoni Martina.~~

Martin

Noooooo... taaaak!

Karen (uśmiechając się do Liz)

Wydaje mi się, że było pięknie i strasznie. Jedno i drugie równocześnie.

No tam jest ciężko. Piekielne warunki...

Śmieje się do Liz.

Nic dla ciebie.

Liz (protestując)

Dlaczego... dlaczego nie byłoby to dla mnie?...

Karen (przekonana)

Ach, no bo... no tak...

Liz

Jak?

Karen

Z powodu ośmionożnych

Liz

Ooooooooooooo... ośmionożne...

Krótkie milczenie

Duże ośmionożne?

Karen

No tak, tak... nie dla ciebie... no nie, prawda, Martin?

Martin

Duże.

Krótkie milczenie.

Rzeczywiście duże.

Karen (*śmieje się*)

Duże ośmionożne

Liz (*wzdryga się na myśl o nich*)

~~Oooooooooo... Iiiiiiii...~~

Karen udaje, zbliżającego się do Liz, bardzo wielkiego pająka, wdrapującego się na nią. Liz piszczy, na chwilę, traci kontrolę nad sobą.

Liz (*krzyczy*)

Przestań!! Przestań!! Przestań!!

2.4

Martin

Disaster.

Milczenie.

uderzenie

- *Karen wymierza Liz policzek, tak mocno, jak tylko potrafi. Jej dłoń mocno uderza w policzek Liz.*

(uderzenie)

potnąg!

2.5

Liz piszczy i krzyczy, traci na chwile kontrole nad sobą.

Liz

Przestań! Przestań!! Przestań!!

I nagle, trochę jak pijana, albo "odjechana", z fascynacją i obrzydzeniem:

Oooooooooiiiiiii... to jest jak w tym filmie... kiedy on dłubie sobie cyrklem w uchu, bo jakieś zwierze tam wlażło... pająk czy żuk, czy coś podobnego, a on nie może tego wyjąć z ucha i przez cały czas słyszy, jak ten pająk wierci się po jego mózgu, ja tego nigdy nie zapomnę, a ten ciągle dłubie tym cyrklem w uchu,

a w zasadzie to on chciał odkryć źródła Nilu, czy coś takiego. To jest powód, jedyny, dlaczego ja tam nigdy nie mogłam pojechać, pajaki, i jeszcze z tego powodu, że...

środek

Martin (*rozkosznie, pijąc*) *M. bienne list*

Pajaki, żmije, komary...

A jeszcze innym pięknym tematem jest zupełnie odmienny proces gojenia się, i jest tak, że ranisz się gdzieś, a ta rana nie goi się, i to jest rzeczywiście...

Frank

Aha...

Martin

Nie zagaja się...

Krótkie milczenie

Karen

Karakony, karaluchy...

Liz (*zniesmaczona*)

Karaluchy??!!...

Martin

Ja już widziałem, takie czy podobne karaluchy, w Brazylii, na przykład... ale te...

Krótkie milczenie.

...te były rzeczywiście duże... tak...

Demonstruje dziesięciocentymetrową odległość między palcami.

Duże. I tłuste.

Demonstruje trzycentymetrową odległość między palcami.

Liz

~~Aaaaaaaaaa...~~

→ Prestai, nestai, nestai
pot

2.6

Frank

Ten tak zwany list ciągle trzymała w ręku

Krzywi się.

A na stoliku leżały obie lalki: drewniana Annie-Abeni i Peggy-Pickit.

2.7

Martin demonstruje dziesięciocentymetrową odległość między palcami

Martin

Duże. I tłuste.

Demonstruje trzycentymetrową odległość między palcami.

Liz

~~Aaaaaaaaaaaaaa...~~

Przegląda się figurce leżącej na stoliku.

To jest drewno, no jasne, ktoś to wyrzeźbił, popatrzcie: niebieska opaska na głowie, ma niebieską opaskę na głowie. Ale ty masz piękna opaskę na głowie Annie-Albeni, a skąd ty ją masz, no rzeczywiście piękna...

Karen

Co to jest, co to jest?

Liz

Co?

Karen

Ten papier... co tam trzymasz w dłoni, co to jest, zdjęcie?...

Liz

To?

Śmieje się tak troszkę z dumy, jednak zmieszana.

...to jest list

Karen

List? Od kogo?

Liz *(lekko tajemniczo)*

Od Kathie...

Martin

Od Kathie do was? No jakie to miłe...

Liz

Nie, nie to nie jest list do nas... to jest list do Annie

2.8

Karen

Ona ciągle jeszcze trzyma ten list, a on zakrzywił kąciaki ust, na krótko. Jest zażenowany, jak się wydaje. List jego córki. To wszystko go żenuje. Jego żona także. I dziecko też. I sytuacja z listem także.

Krótkie milczenie.

I to była żenada.

Krótkie milczenie

Nie do wytrzymania.

prezysyp

• 2.9

Liz

Nie, nie to nie jest list do nas... to jest list do Annie

poohg

Martin

Do Annie?... No, jak miło... no to musisz go nam pokazać...

Frank

Nie, no nie... mimo tych wszystkich pajaków i komarów... powiedzcie... no to jak było?... jak rzeczywiście było?...

2.10.1

Liz

A potem wydało się, że Martin zdradził Karen, z jakąś dziewczyną stamtąd, z pielęgniarką, i że ona, Karen, też go zdradziła, z kolegą, z lekarzem z Montrealu. Rob. Albo wymawiając po francusku Robert.

Robert tylko je Miluofon

2.10.2

Karen

A później pojawiło się to coś-ktoś i mówi, że jest w ciąży.

2.10.3

Martin

Ona uderzyła ją w twarz.

Frank

Wymierza jej policzek

Karen uderza Liz w twarz. Milczenie.

uoleneue

Martin

A Liz oddała.

Frank

A po sekundzie grozy Liz oddaje.

Liz uderza Karen w twarz.

uoleneue.

Karen

Nigdy nie przypuszczałam, że odda.

Frank

Wieczór był kompletną katastrofą.

2.11

Liz

Nie, ten list nie jest do nas... ten list jest do Annie...

Martin

Do Annie? No, jak miło... to musisz go nam pokazać...

przywój pedem

Frank

Nie, no nie... mimo tych wszystkich pajaków I komarów...

*pisz kmo!
Mato potem
fidel*

powiedzcie szczerze... no to jak tam było?... jak rzeczywiście było...

Karen (zastanawia się)

Inaczej. Inaczej niż spodziewałam się.

poeh je

Śmieje się.

No tak, tak, pamiętam jeszcze, kiedy raz wróciłam do kliniki w nocy...

no więc tam, gdzie mieszkaliśmy, otwieram drzwi, było dość późno,

ja zmęczona, miałam za sobą siedem godzin w bloku operacyjnym,

kobieta umarła mi na stole, uczyniłam wszystko, co tylko mogłam, ale...

Martin zastanawia się, czy ma ją teraz chwycić za rękę.

złora



No tak, więc w nocy, bardzo późno wróciłam do domu, otwieram drzwi, a na naszym kuchennym stole siedziała małpa...

Martin zaczyna wyć ze śmiechu.

Martin

śmiech J

Małpa na stole...

Frank *(pod wrażeniem)*

Jezus...

Karen

śmiech J

No tak, pawian, to znaczy wyglądał jak pawian...

a ja przez cały czas myślałam, skąd ta małpa się wzięła, w jaki sposób... i dlaczego siedzi na naszym stole...

Krótkie spojrzenie na Martina.

Nie mogę sobie przypomnieć, gdzie ty byłeś wtedy... nie mam pojęcia, ciągle...

a ja nie wiedziałam, co... ale... powinnam zrobić... przede mną, na stole, małpa... w ciemności patrząca się na mnie... a ja... ja... ja nie mogłam wykonać najmniejszego ruchu... nie miałam nawet odwagi, żeby zapalić światło...

Frank *(zafascynowany, ale i wystraszony)*

Pawian na kuchennym stole... no ty mój Boże...

Martin śmieje się.

Karen

I dopiero później zorientowałam się, że to wcale nie był pawian, w tej ciemności sądziłam, że to była małpa, ale wcale nie była małpa, to tylko była kupa rzeczy, jakie zostawiliśmy na nim poprzedniego wieczoru, no bo byliśmy już zbyt zmęczeni...

tak, jak się zwykle robi, zostawia się to całe gówno, przysięgając sobie, że rano zrobi się porządek... a następnego dnia nikt się tym już nie interesuje, bo się nie ma czasu żeby posprzątać... → *Joelle wtedy*

Krótkie milczenie.

A ja myślałam, że to była małpa.

Martin wydaje z siebie odgłosy parskania.

Byłam zupełnie przekonana.

Krótkie milczenie.

J: No tak

Frank

2.12.21

Sześć lat! Oooooooo!! A przecież mieliście wrócić po no dwóch latach.

Prawda? Zwykle to po dwóch latach odsyłają do domów!

Martin

Tak. Dwa lata. Zgadza się

Frank

Ale wy...

Martin

No tak...

Frank

Wy... wy zostaliście tam sześć lat. No to... jak do tego doszło?

Martin

No tak... ale ja bym powiedział, że zostaliśmy trochę dłużej...

Śmieje się błazeńsko.

Wiem! Wydaje mi się, że musiało się nam tam bardzo podobać!

Pije.

Frank

Aha.

Milczenie.

Frank oczekuje, że zostanie coś jeszcze powiedziane na ten temat.

Jednak to nie dzieje się.

Martin *(śmieje się)*

Tak... było tak, jak wszędzie wokół... żółtaczka, malaria, hepatitis A, hepatitis B...

już mówiliśmy... cała lista chorób... całe gówno tego świata..

no i oczywiście...

Bezradnie wymachuje rękami.

"choroba wszystkich złych duchów"...

Krótkie milczenie

...wielu umierało...

Frank

No tak, to jasne... no ale, jak myślę, dlatego tam byliście..

dlatego tam pojechaliście

Krótkie milczenie.

Karen

I dlatego wy nie chcieliście tam przyjechać, no przyznaj się...

Liz

Nie...

Frank

Tak, oczywiście... z dzieckiem... no tak, tak, jasne...

Liz

Nie...

Frank

Ależ tak, jak można dziecko narażać na coś podobnego, bo co by z tego miało... i co my moglibyśmy mieć z tego... no szkoda że tak się stało, ale to tak już jest...

Karen (trochę za głośno, za gwałtownie) ↑
A co ty myślisz... że tam nie ma dzieci??!!

2.12.1

Martin (trochę za głośno, za gwałtownie)

To może było trochę za głośno...

2.12.2

Liz

Upiekłam świeży chleb, trochę warzyw, nic skomplikowanego, nie miałam ochoty na sterczenie w kuchni.....

Krótkie milczenie.

Na początku chciałam ugotować coś afrykańskiego, ale to nonsens... i tak szczerze powiedziawszy nie wiedziałam co by to miało być... a przede wszystkim nie chciałam sterczeć w kuchni, kiedy pozostali rozmawiali,

no to już popołudniu wrzuciłam coś do rondla, coś, co można zjeść na zimno. Seler, oliwki, kapary, rodzyнки, pestki pinii...

Krótkie milczenie.

Salatę z pieczarek z parmezanem. I świeży własnoręcznie upieczony chleb...

taki powitalny gest w związku z waszym powrotem do kraju. I tyle.

~~2.13~~

Karen (*trochę za głośno, trochę za gwałtownie*)

Co, sądzisz... myślisz, że tam dzieci nie żyją...

Krótkie milczenie.

No to może już było zagrosno

Frank

Nie, nie... naturalnie, no przepraszam, oczywiście...

Krótkie milczenie.

Karen

Przepraszam... przepraszam...

Frank

Nie, nie... no przecież masz rację...

Karen

Ale mimo wszystko jestem tak trochę...

Liz

Nie ma sprawy... nie ma sprawy...

→ TELEFON.

Frank

Wino? Jeszcze wina?

Martin

Chętnie.

Krótkie milczenie.

Wspaniale.

Krótkie milczenie.

A Kathie chodzi teraz do szkoły...

Frank

Tak, teraz, kiedy skończy się lato to pójdzie do szkoły

Krótkie milczenie.

Ale ona już wszystko potrafi, mądre dziecko, mądry klops, potrafi liczyć i pisać...

Martin (*zadowolony z kieliszka wina, dowcipny*)

Co? Potrafi już pisać? To gdzie się tego nauczyła? Jak?

Przecież aż tak szalenie inteligentni to wy wcale nie jesteście!

Do Franka:

Ty do dzisiaj nie potrafisz ani dobrze pisać, ani czytać.

Karen (przyjaźnie, wesóło, znowu daje mu znaki)

Dowcipniś! Dowcipniś! I po co to... po co...

nie wystarczy, że ja zachowuję się jak słonica w tym składzie...
przecież jest rewelacyjnie .

propozycje u siebie

Karen → Martin

Liz

Napisała ten list do Annie... ~~muszę go wam przeczytać...~~

sama go napisała... mając pięć lat... pięć lat.

Śmieje się.

Czasami napędza mi stracha...

Frank

Nie mam pojęcia skąd, ale tego to nie ma po mnie... a wy macie rację...
w szkole to ja byłem kompletnym... defekt i awaria!!... ale ona...
ja nie wiem, potrafi czytać i pisać... ot tak!!

Karen

Ot tak...!!

Liz

To jest ten list, ona chce Annie podarować swoją lalkę,
swoją ulubioną lalkę, Peggy Pickit... wy nie widzieliście takiej lalki,
nie było jej jeszcze na rynku kiedy wyjeżdżaliście, jeśli dobrze
pamiętam... popatrzcie się... nie do wiary... cała z gumy... musicie się jej
przyjrzeć... *Zniekształconym głosem udaje obie lalki.*

do lalek mowi!

Peggy: „Cześć, cześć Annie-Abeni, napisałam list do ciebie.”

Annie: „Napisałaś do mnie? Ale po co? Myślisz, że interesują mnie
twoje listy? To co mam z nimi zrobić?”

Peggy: „No przeczytać, ty durna kozo!”

Annie: „Przecież i tak nie rozumiem twojego języka.”

Peggy: „No to ktoś musi go PRZETŁUMACZYĆ ty wymóżdżony
klocu!”

~~2.14~~

Martin

Mih.

Przez cały czas trzymała ten list w dłoni....

Krótkie milczenie.

A on się tego wstydził.

Krótkie milczenie.

Frank i dziecko... nie sędzę, żeby on chciał mieć dziecko.
To ona chciała. I to ona prawdopodobnie go wychowywała.
Nie sędzę, żeby to dziecko, w jakikolwiek sposób interesowało go.

SKANNA - ZBIERAM TITLERZE
i SUŁCE
PAPIER !!!

TRZY

3.1

Liz

Myślałam, że oni (adoptują) tą dziewczynkę. I że ją (przywiozą.)

Byłam święcie przekonana, że ją przywiozą. Annie.

Krótkie milczenie.

A później nakrzyczała na mnie, jak...

„no nie możesz, ot tak sobie, powiedzieć, że oto, teraz, to jest moje dziecko...

bo w jaki sposób chciałabyś z tym dzieckiem przez granicę, bez paszportu, bez...,

Karen (krzyczy, nagle)

...no nie możesz ot tak sobie, powiedzieć, że oto, teraz, to jest moje dziecko...

bo w jaki sposób chciałabyś z tym dzieckiem przez granicę, bez paszportu, bez...

~~3.2~~
Liz

Annie: „Napisałaś list do mnie... po co... myślisz, że mnie twoje listy interesują, co mam z nim zrobić?”

Peggy: „No, przeczytać, ty durna kozo.”

Annie: „Przecież nie rozumiem twojego języka.”

Peggy: „No to może ktoś go PRZE-TŁU-MA-CZY, ty wymóżdżony klocu!”

Krótkie milczenie.

Karen

Annie zawsze cieszyła się listami od was... rzeczywiście... dziękuję za wszystko, za to, co jej przesłaliście..

Liz

Nie, nie, to my dziękujemy, że mogliśmy pomóc.

Frank

I naturalnie dalej będziemy wysyłać...

Liz (rozbawiona nagłymi zapewnieniami męża)

“My” - no nieźle

Frank (*podrażniony*)

Ty, no Ok, ty...

Liz

To nie jest wyrzut... wiem, że ty masz inne...

Frank

Ty wysyłasz... ja nie wysyłam..., ale za to....

Liz

No tak, oczywiście... musicie tylko nam powiedzieć, do kogo mamy kierować te rzeczy... na czyje ręce... żeby docierały do rzeczywiście potrzebujących...

3.3!

Frank (*w dobrym nastroju*)

No to jak leci? I co ze szkołą?

3.3

Karen

No nie mogłam im tego powiedzieć... nie mogłam.

Krótkie milczenie.

Zabrałabym ją ze sobą... nic chętniej bym nie uczyniła, nic chętniej bym nie zrobiła, jak to... nic...

Martin

Przez cały czas trzymała ten list i mówiła o ich córce...

córka, córka, córka, wyjątkowo uzdolnione dziecko...

3.4

Frank (*w dobrym nastroju*)

No to jak leci? I co ze szkołą?

Liz (*bawi się laleczkami*)

Peggy: „No? I jak leci?”

Annie-Abeni: „Dobrze, dobrze, dziękuję. A co u ciebie?”

Peggy: „Och, super, śpię dzisiaj u mojej przyjaciółki, Britt, a mój tato mówi, że Britt jest z plastiku, ha, ha, ha, a i ze mną, tak do końca, to nie

jest pewne, czy ja może aby też jestem z plastiku, ale, no hej, jak mi się wydaje jesteśmy z krwi i kości. A ty?"

Annie-Abeni: „Ja? Ja jestem z drewna, ktoś mnie wyrzeźbił.”

Peggy: „Nie, nie, nie, nie, przecież ty masz niebieską opaskę, ty nie jesteś z drewna, ty też jesteś z krwi i kości”

3.5

Frank

mikrofon

Łzy. Łzy wściekłości. Chciałbym je zobaczyć.

Albo inaczej: przecież już je widziałem... chciałbym zobaczyć jak napływają...

X 3.6

Karen

A potem, rzeczywiście, chce ten list przeczytać, rzeczywiście czyta ten główniany list.

Murphy
No tale

3.7

Liz

~~Peggy: „...a i że mną nie jest tak do końca pewien czy aby i ja też nie jestem z plastiku, ale, hej, jak mi się wydaje, jesteśmy z krwi i kości. A ty?”~~

~~Annie-Abeni: „Ja? Ja jestem z drewna, mnie ktoś wyrzeźbił.”~~

~~Peggy: „Nie, nie, nie, nie ty masz niebieską opaskę, przecież ty nie jesteś z drewna, ty też jesteś z krwi i kości...”~~

babka!

Krótkie milczenie.

No więc ona sama napisała ten list, sama, czy to nie jest...

czy to nie jest zdumiewające... a potem zapakowała lalkę, chciała ją wysłać, swoją ulubioną Peggy-Pickit...

Karen

Peggy-Pickit?

Liz

Tak się one nazywają...

Karen chwytła w dłonie plastikową lalkę.

Liz

A ja przez cały czas powtarzam, że to niepotrzebne, no bo Annie-Abeni, na pewno, potrzebuje czegoś innego, a nie taką lalkę z plastiku, a może już, w międzyczasie, wyrosła z takich lalek, ale ona koniecznie chciała ją wysłać... przecież to zdumiewające.

Karen

(usiłuje postawić plastikową lalkę na stoliku, ale ona przewraca się)

Ooooooooooooo...!

Liz

One, same, wcale nie mogą stać, trzeba je postawić na takiej plastikowej podstawce, patrz...

Martin (przerywa)

Ale w tej chwili nie mamy z nią kontaktu....

Krótkie milczenie

Liz (śmieje się, niedowierzając)

Co?

Krótkie milczenie.

Martin

W tej chwili nie mamy z nią kontaktu, z Annie...

Krótkie milczenie.

Liz

Żadnego kontaktu... dlaczego nie...?

Krótkie milczenie.

Brak kontaktu. Jakie to jest niepokojące.

Martin:

Tak. Okropne.

Krótkie milczenie.

A to się zdarza, możemy być zupełnie bez kontaktu, z kimkolwiek, ale to nie powód żeby się zamartwiać. To się zdarza.

Cała czwórka milcząc siedzi i myśli.

No tak, tak, to się zdarza. Zrozumcie...

to nie jest powód żeby się zamartwiać, my to już znamy, my przez te sześć lat często byliśmy odcięci od świata. To może być z powodu pogody. Deszcze.

Milna

3.8

Karen

Annie, to nie było jej prawdziwe imię, nigdy nie miała imienia...
myśmy tylko tak ją nazwali....

Robi jakieś tajemnicze ruchy wargami.

Nie mówiła dużo. Mówić mogła, czasami coś powiedziała, ale najczęściej milczała. Nie miała więcej lat niż siedem, no może osiem... tak bym szacowała... nawet i to nie było takie proste... oszacować wiek. Była sama, nie powodziło jej się dobrze, no to troszczyliśmy się o nią, aż wreszcie...

prawdopodobnie nie miała nikogo, nie miała pieniędzy, bo skąd, żadnej rodziny... wreszcie została u nas, Przyjeliśmy ją do siebie, nie my, ale cały nasz zespół, nasz team, mimo że centrala nie zezwalała, zdecydowanie odradzano w jednoznaczny sposób, ale co my mieliśmy zrobić, była chora, potrzebowała lekarstw, regularnie, inaczej nie przeżyłaby nawet połowy roku, czy też może najwyżej pół roku. Lekarstwa poprawiały jej stan, ale, tak na stałe, to nie mogliśmy jej karmić, żywność i wszystko kosztuje, nie mogliśmy dawać jej wszystkiego, oddawać, i my nie mieliśmy też pieniędzy, więc pisaliśmy do przyjaciół, do Franka, do Liz, na przykład, a oni byli wspaniali, no wspaniali, przejęli wszystkie koszty opieki i wyżywienia. Przychodziły pieniądze, potem listy. Hallo, Annie, jak ci się wiedzie? Hallo, Annie, my też mamy córkę, Kathie, mamy nadzieję, że poznasz ją pewnego dnia. Hallo, Annie, wyobraź sobie, co się dzisiaj przytrafiło Kathie!

Liz

Hallo, Annie, wiem, że musisz dopiero nauczyć się pisać i czytać, ale może miałabyś ochotę namalować nam obrazek? Byłoby cudnie!

~~3.9~~

~~3.9~~

Martin

To może być z powodu pogody. Deszczu.
Krótkie milczenie.

Liz (z kieliszkiem w ręku)

Mimo to niepokojące, co?

3.9. Krótkie milczenie. Postanawia zmienić temat.

Wy się tak zmieniliście, macie zupełnie inne spojrzenia, wyglądacie na ludzi, którzy coś widzieli...

Karen

No nie wiem... jak wyglądają ludzie, którzy coś już widzieli, i jak oni wyglądają.

Krótkie milczenie.

Dużo to my nie widzieliśmy... prawie nie wychodziliśmy z terenu....
nie, nie, tak załadować samochód i pojechać przez siebie... mało
możliwe...

Liz

A jednak macie w oczach ten błysk..."daleko, dalej, za horyzontem"....

Martin

No, ale znowu jesteśmy tutaj...

Liz

Ale to spojrzenie...

Karen

No tak, tak...

Liz

Sexy, sexy...

Martin

Dziękuję...

Liz

Proszę. Chętnie. Nie ma za co.

3.10

Martin

Zawsze mówiłem, że nie możemy wziąć odpowiedzialności, na nasze barki...

Wcale nie jest tak, że zawsze mogliśmy mieć sprawy pod naszą kontrolą.
I ciągle coś się wydarzało. Nie chcieliśmy wiązać sobie rąk. Przecież
takie relacje kreują pewne uzależnienia. I to po obu stronach.

Murphy.

• 3.11

~~No hole~~

Liz

Sexy, sexy...

Martin

Dziękuję

Liz

Proszę. Chętnie. Nie ma za co.

Karen

I jak to już powiedziałam, tak znowu wiele to my wcale nie zobaczyliśmy.

Krótkie milczenie.

Zobaczyliśmy dużo mniej niż się wszystkim wydaje.

Krótkie milczenie. Śmieje się ze swojego odkrycia.

W zasadzie najwięcej zobaczyliśmy kiedy odlatywaliśmy z powrotem.

Frank

Po sześciu latach

L: *świeć lot*

Karen

Tak znowu dużo nie ruszaliśmy się. Na początku tak, na początku coś jeszcze przedsiębraliśmy, ale później...

Frank (*śmieje się*)

No jak w...

Martin

Byliśmy po prostu...

Frank (*śmieje się, zadowolony*)

No tak...

Martin

My po prostu nie...

Krótkie milczenie. Ponowna zmiana tematu.

Karen

Ładny dom...

Liz

No I garaż... widzieliście... mamy garaż...

Krótkie milczenie.

No bez sensu....!

Martin

Dlaczego?

Liz

Przecież taki garaż... no ale bez sensu... ni przypiął ni wypiął...

Martin

Dlaczego? Moi rodzice mieli garaż.

Liz

No właśnie. Dokładnie. A teraz to i my mamy... bez sensu.

Frank

Ja... ja... no nie wiem... a co ty masz przeciwko garażowi?

Liz

W tym garażu stoi samochód, przewalają się jakieś rzeczy, opony zimowe na przykład...

Karen

Przecież to fantastyczne, życzyłabym sobie mieć kiedyś garaż...
my to nawet nie mamy domu...

Śmieje się.

~~A teraz to wystarczyłby i sam dom... co?~~

Liz

...albo deska surfingowa Franka, nikt jej nie używa bo na desce surfingowej można serfować tam, gdzie są fale, gdzie są przyływy, a tam gdzie są przyływy jest zbyt niebezpiecznie, żeby Kathie mogła pływać i dlatego nie możemy tam jeździć na wakacje, bo są te fale, deska więc od pięciu lat wisi na ścianie, żywcem pogrzebana: garaż jest więc takim mauzoleum deski surfingowej. No tak. I codziennie te spojrzenia w stronę garażu, och, Frank już jest z powrotem, no stoi ten jego samochód, albo, och, Franka jeszcze nie ma w domu, bo samochód nie stoi w garażu, ciągle to otwieranie garażu, ciągle to zamykanie garażu, wy poświęćcie swoje życie, żeby ratować innych, a my otwieramy i zamykamy drzwi do garażu...

3.12

Martin

To rzeczywiście jest tak, że ranisz się albo czymś zacinasz, gdzieś, a rana nie goi się, nie zagaja się, no można zwątpić we wszystko...

3.13

Liz

I codziennie te spojrzenia w stronę garażu, och, Frank już jest z powrotem, no stoi ten jego samochód, albo, och, Franka jeszcze nie ma z powrotem, bo samochód nie stoi w garażu, ciągle zamykanie drzwi do garażu, ciągle otwieranie drzwi do garażu, wy poświęćcie swoje życie żeby ratować innych, a my tylko zamykamy i otwieramy garaż...
Krótkie milczenie.

3.13

Karen*Kur No fole*

Czasami zastanawiam się, czy przypadkiem nie byłoby lepiej... czy nie byłoby lepiej gdybyśmy tam nie pojechali...
Krótkie milczenie.

Liz

Co? Ale dlaczego... przecież wszyscy o tym mówili i mówią, oni tam potrzebują lekarzy, potrzebują pielęgniarek, ale wszyscy, no wszyscy zostali tutaj, tak jak my, tacy jak my, tylko wy nie... przecież to jest... przecież to jest... fenomenalne...

Karen

No tak, ja nie wiem, czy dla ciebie byłoby to aż tak fenomenalne, jeśli byś... to znaczy my, albo ja, no dobrze mówmy tylko o mnie, nie muszę mówić za nas dwoje, ... my nie mamy niczego... zupełnie niczego... ani domu, ani rodziny, w tej chwili to ja nawet nie mam pracy,... no dobrze to się może zmienić, nawet wszystko może się zmienić, ale ja nie wiem, nawet, po co ja tu jestem, ja nawet nie rozumiem, co się tutaj dzieje, nie mam tego haka, żeby whaczyć się w tę rzeczywistość, muszę nadgonić te pięć, sześć lat, a nie mam pojęcia jak, to nie jest wykonalne, nie dam rady... nie rozumiem niczego więcej, a już mówiąc całkiem szczerze to ja pytam samą siebie, czy to wszystko było coś warte... czy to rzeczywiście było coś warte ...

Liz

Ależ oczywiście, wy przecież...

Karen

Jasne, pomagaliśmy ludziom, czy też może staraliśmy się pomagać, I wcale przecież nie jest tak, że ktoś jeszcze za to podziękuje, dziękuję, dziękuję, wcale o to nie chodzi, my pomagaliśmy ludziom, a oni, potem, zabijali się nawzajem, podpalali domostwa, natykasz się na jakieś obłąkanego obesrańca, który mówi, że mamy wypierdalać razem ze swoimi jeepami i stacjami radiowymi, bo robimy się zbyt ważni, a przecież te tam problemy stają się coraz większe, i tylko

dlatego, że my jesteśmy tam, możesz to sobie wyobrazić!

Krótkie milczenie.

Tam są okolice, gdzie żyją wyłącznie starcy i dzieci...

Krótkie milczenie.

Liz

No tak...

Karen

No nie ... musisz to sobie wszystko wyobrazić... jakby to była nasza wina... my winni...

Frank

No jasne...

Liz

No jasne?...

Frank

Przecież to każdy wie, że były to wyjątkowe, nadzwyczajne metody i sposób tworzenia miejsc pracy...

Karen

Co?

3.14.2 *Milhof.*

Martin

Tak znowu oryginalna ta myśl to nie była. Nie pierwszy raz to słyszymy.
To już częściej obijało się o nasze uszy.

3.14.3

Martin

Przecież to każdy wie, że były to wyjątkowe, nadzwyczajne metody i sposób tworzenia miejsc pracy

Karen

Co?

Liz

Po co?

Martin

No już dobrze... dobrze... dobrze...

3.14.4

Karen

Troszkę już w czubie... może... no tak... ale tylko troszkę...

3.14.5

Martin

No już dobrze... dobrze... dobrze...

Frank

Przecież to się wie... to się wie.

Liz

Co?

Karen

Nic... nic...

Martin śmieje się.

Maai Paula

Frank

Całedzielnice pełne ochotników i wolontariuszy, no i przyzwyczaili się takiego stylu życia...

Karen

Jaki styl życia... co za styl życia...?

Frank

Ach, nie udawaj... samochody...

Karen

Jakie samochody...

Frank

Służący...

Karen

Co za służący? Słuchaj, czy ty aby... o czym ty mówisz?

Martin pije.

Frank

W cudownych nastrojach ochotnicy i wolontariusze przeżywający razem z tymi służącymi najlepsze lata swojego życia, i zawsze mieli pieniądze w kieszeniach, siłę nabywczą, siłę nabywczą...

Karen

Słuchaj...

Frank

A ci inni...

Liz

O czym ty mówisz? Przecież ty nie masz pojęcia, zupełnie...

Karen

Nie masz nawet bladego pojęcia...

Frank

Przecież o tym ciągle pisano... każdy to powie...

Liz

A nawet i gdyby...

Frank

To co?

Liz

Bzdety i nic więcej... mógłbyś o tym mówić gdybyś tam był, albo gdybyś się tam urodził...

Frank

A to znowu dlaczego?... ten nowy kapitalizm... to wszystko pochodzi stąd...

Liz

Gdybyś się tam urodził...

Frank

Czy coś podobnego...

Karen

Bzdury, bzdury... jakieś góry samych bzdur...

Frank

Dobrze, dobrze... już nic nie będę mówił...

Karen

Wysypisko samych bzdur...

Frank (*śmieje się*)

Przecież ja już nic nie mówię!

Karen

Absurdalne bzdury...

• 3.15

Frank

A potem okazało się, że on ją zdradził, z jakąś dziewczyną czy pielęgniarką... i że ona też go zdradziła, z kolegą, lekarzem z Montrealu. Rob. A po francusku Robert.

3.16

Karen

Wysypisko bzdur...

Krótkie milczenie.

Wszyscy uspokajają się.

Mus. No tolu!

Liz

Jesteście zmienieni... rzeczywiście...

Karen jest jeszcze w myślach przy poprzednim temacie, i nagle gwałtownie, ostro.

Karen

Mimo że... jasne... najlepsze lata życia... jasne, najlepsze lata życia...

3.17

Milczenie

Martin

To był błąd, żeby tam jechać. Ale no dobrze... kto to wie co by się z nami stało i jacy byśmy byli... nie chcieliśmy mieć dzieci, nigdy, tak było ustalone, żadnych dzieci. Ale w innych warunkach, kto wie...

Krótkie milczenie.

Sprzeciwiłem się, żeby ją adoptować.

*Milna
c.kp.*

3.18

Karen jest jeszcze w myślach przy poprzednim temacie, i nagle gwałtownie i ostro...

Karen

~~Mimo że... jasne... najlepsze lata życia... jasne, najlepsze lata życia~~

Krótkie milczenie. Krzyczy na Martina.

Ty nie musiałeś zadawać się z tą twoją przyjaciółką...

powinieneś zadawać się ze mną... czy ty jesteś pewien, że niczego nie nabawiłeś się... ja bym aż tak pewna nie była...

Krótkie milczenie.

A potem pojawia się ten kobiecy przygłup i mówi, że jest w ciąży...

A dziecko jest od niego...

Martin

Dlaczego w ciąży, dlaczego jest ona w ciąży, jak to się mogło stać że jest ze mną w ciąży, w żadnym wypadku nie mogła zajść ze mną w ciążę...

3.19

Frank

A potem okazało się, że on ją zdradził z jakąś dziewczyną, czy pielęgniarką, tego tak do końca nie zrozumiałem, i że ona jego też zdradziła, z kolegą lekarzem, z Quebec czy Montrealu, i że ten lekarz, Rob albo Robert, też coś miał z tą dziewczyną, czy pielęgniarką. Przedtem.

Krótkie milczenie

Z tą pielęgniarką z którą Martin potem...

Krótkie milczenie.

II

teraz już nikt nie wie, kto kogo czym obdarzył...

może i nikt nie chce się zbadać. nikt nie chce zbadać krwi. Nikt nie chce niczego, czyli czegoś, wiedzieć...

Krótkie milczenie.

Paranoidalna jazda.

T: A gdzie se kochan zleperować
moj stary aolopter...

Mungler ↓

CZTERY

4.1

Martin (*Kieliszek w dłoni*).

Biały turysta, taki z plecakiem, poznaje dziewczynę w Lagos, Adisa.

Liz

Adisa?

Martin

Adisa. Uważa, że Adisa jest powalająco piękna, tak powalająco, że aż traci oddech. Przestaje mówić. Jest wytracony z równowagi.

Ma poczucie, że on i ona są sobie przeznaczeni. Usiłuje rozmawiać z nią, stara się żeby się uśmiechała, karmi ją, kupuje prezenty, robi wszystko co tylko może,

a ona mówi: „Co jest dynia?” Nazywa go dynią, bo tak jest obłędnie opalony-spalony. Powiedz no, czego ty właściwie chcesz ode mnie?”

Karen

„Co jest dynia, powiedz no, czego ty właściwie chcesz ode mnie. Wyglądasz jak dynia, wiedziałeś to już?”

Liz

~~„Dynia, no przestań, przestań”~~

Martin

A potem to ona mówi: „czy ty nie widzisz, co tutaj się dzieje, co? Popatrz tu, popatrz na mój język, jestem chora, jestem naprawdę chora i umrę, i moja matka też, i moja siostra, i mój brat też, bo brakuje nam pieniędzy żeby móc pójść do lekarza, chociaż i tak nie ma tu wielu lekarzy, brak jest łóżek, pielęgniarek, szpitali i lekarstw, tylko jedno jest pewne, coraz więcej ludzi będzie chorych, bo oni, po prostu, nie mają pojęcia, co się tutaj dzieje, nikt nie wie, ile ludzi tu umrze.”

Krótkie milczenie.

I wtedy ten turysta z plecakiem zaczyna działać. Kupuje bilet i leci do Nowego Jorku. I staje na ulicy, zaczepia ludzi, coraz więcej, coraz więcej ludzi, i mówi im co zobaczył, opowiada o Adisie, o tym co się z nią dzieje, co się dzieje z jej matką, siostrą i bratem że potrzebują pomocy,

że trzeba coś zrobić, i coraz więcej ludzi słucha go, na początku tylko kilku, potem setki, tysiące, a potem więcej i więcej, aż wreszcie, wreszcie przemawia przed prezydentami tego świata i mówi im: „Musimy coś zrobić. Musimy pomóc”. A teraz...

Morai
do Tortu!
Novellu

Krótkie milczenie.

A teraz wydarza się coś nadzwyczajnego. To, co się wydarzy jest tak ważne, tak wspaniałe, tak ważne dla całej ludzkości... tak, jak na przykład odkrycie, że Ziemia nie jest krążkiem, albo Rewolucja Francuska, albo zniesienie niewolnictwa... wydarza się coś tak nadzwyczajnego dla całej ludzkości, jak odkrycie penicyliny, badania nad promieniami Roentgena, czy wyzwolenie Oświęcimia, albo wynalezienie żarówki czy telegrafu, rzeczy zaczynają się zmieniać, budowane są szpitale dla Adisy i innych, przyjeżdżają lekarze, przywożone są lekarstwa, tonami, urządzi się szkoły, bezpłatne, gdzie dzieci nie tylko uczą się pisać i czytać, ale także tego, co należy robić, żeby nie być chorym, i jakie to ma skutki w dalszym życiu, zdrowie. Wydarza się cud dzięki wszystkim narodom świata. Ludzie już nie umierają. Chorzy zdrowieją. Nagle. Ludzie, którzy myśleli, że nie doczekają następnej niedzieli wstają i zaczynają pracować.

Krótkie milczenie. Wypija jeden łyk.

A ten mężczyzna, dynia, wraca, znowu jest szaleńczo opalony, troszkę się postarzał, ale dobrze wygląda, nawet bardzo dobrze i spotyka Adisę, nieco jeszcze kaszle, ale już od dawna nie czuła się tak dobrze i mówi: „Dynia, powiedz tylko, czy ty uratowałeś świat, żebym ja ugięła się pod głębokim wrażeniem.” Tak przecież być nie może: „Tylko nie mów, że uratowałeś świat żeby tylko zrobić na mnie wrażenie”. Przecież tak być nie może: „Tylko nie mów, że uratowałeś świat, wyłącznie dlatego, żeby tylko zrobić na mnie wrażenie.”

Liz śmieje się. Frank i Karen także.

A on odpowiada: „Tak, to jasne, a co ty myślałaś Adisa, oczywiście. Przecież jesteś najpiękniejsza.”

A ona mówi: „To miłe z twojej strony, bardzo, bardzo, wcale nie chcę być niewdzięczna, ale mówiąc szczerze: tego my razem to nie będzie, już mam innego,,

A on: „To co, nie mam najmniejszych szans? To przynajmniej przejdźmy się kilka kroków, razem, ręka w rękę”.

„Nie, nic z tego” odpowiedziała.

A on: „Żadnych, tych najmniejszych też nie?”

A ona: „Niestety, tak na to wygląda, niestety, tak. Do widzenia, dziękuję bardzo i niech ci się powodzi”

Uśmiechy.

7,48
750.

25/11/14

(TORT ZAPALONY⁵⁰)

• **PIEĆ**

5.1

Sześć lat.

Muzya

Frank

BRANO

I wydało się to, że Karen, także, zdradziła go, z kolegą lekarzem, z Quebec, z Montrealu, i że ten lekarz, Rob czy Robert, też coś miał z tą dziewczyną albo pielęgniarką. Przedtem.

Krótkie milczenie.

Z pielęgniarką z którą Martin później... i teraz już nikt nie wie, kto z kim...

może... i nikt nie chce dać się zbadać, zbadać krwi. Nikt nie chce niczego wiedzieć.

Krótkie milczenie.

Paranoidalna jazda.

• **5.2**

Karen nagle, krzyczy na Martina.

Karen

Musiałeś zadawać się z tą twoją przyjaciółką, musiałeś z nią, czy aby jesteś pewien, że niczym nie zaraziłeś się, nie byłabym aż tak pewna...

Krótkie milczenie.

A potem przychodzi to durne ktoś-coś i mówi, że jest w ciąży. I że dziecko jest jego.

5.3

• **Martin**

Dlaczego miałyby być w ciąży, dlaczego była w ciąży, w jaki sposób miała zajść w ciążę, ze mną. Ona nie mogła zajść. Ze mną. No w ogóle.

Nieco irracjonalnie.

Sprawa nie polega na tym, że ja coś z nią miałem, czego nie miałem, niczego z nią nie miałem, ja, ale sprawa polega na tym, kto z nią niczego nie miał, z nią to każdy miał coś, niejako wszyscy, tylko nie ja. Rob na przykład.

Naśladuje ją, udaje, że jest zaskoczony:

„Jak to, Rob?”

„Tak, Rob... twój Rob. Z Montrealu”

„Rob? Kiedy?”

„Zanim ty z nim...”

„Z Robem niczego nie było...”

„Ach, bzdura, przecież widziałem... Przecież widziałem, i zanim ty z nim, to...”

to on z nią,
i kto wie, może on,
on się od niej...

A ^{ona} ty od niego...

A ja od ^{niej} ciebie...

To odbywa się szybko, bardzo szybko...
skomplikowane to nie jest, kto wie!"

~~Krytyka~~ ~~Pracot użyciem~~

5.3

Karen

Chętnie miałabym dzieci. Bardzo. Ale kiedy się tym interesowałam...
to już było za późno. Teraz też już jest za późno. No, może jeszcze nie
jest za późno. Ale to już teraz nie jest możliwe, to nie ma sensu. Było,
minęło.

Maryla

5.4

Martin

To odbywa się szybko, bardzo szybko....i skomplikowane to nie jest. Kto
wie!

Długie milczenie. Frank chrząka, nalewa wino.

5.5

Liz

Na początku więc pomyślałam, że ugotuję coś afrykańskiego, ale to
kompletny nonsens, a szczerze mówić nie wiedziałabym co...

A przede wszystkim nie chciałam stać w kuchni przez cały czas, kiedy
inni rozmawiają, więc już popołudniu wrzuciłam coś do garnka.

Coś, co można zjeść później na zimno. Selery, oliwki, kapary, pestki
pinii.

Krótkie milczenie.

Bakłażany! Naturalnie... zapomniałam, kroić się na kawałeczki, soli, parę
godzin na bok, żeby wyciekł sok, wyciera się, suszy i szybko smaży.

Wyjmuje z patelni.

Ją się czyści, podsmaża inne warzywa, selery muszą zmięknąć. Dodaje
się bakłażany. Trochę octu. Dusi, aż ocet całkowicie wyparuje. Sól i

pieprz.

Krótkie milczenie.

Salatka z pieczarek z parmezanem

Krótkie milczenie.

Świeży chleb.

Krótkie milczenie.

Pachnie smakowicie.

Krótkie milczenie

I to wszystko można jeść na zimno.

5.6

Martin:

To odbywa się szybko, bardzo szybko... i skomplikowane to nie jest. Kto wie!

Długie milczenie.

Frank chrząka, nalewa wino.

5.11. / 5.9 / 5.15 / 5.14
5.1

Frank

No więc tak...mimo wszystko chciałbym spytać o coś...

Krótkie milczenie.

...nawet jeśli teraz, przez chwilę... nie ma kontaktu ...

to jak to ma być dalej z tym wysyłaniem pieniędzy... my wysyłamy dalej, tak?

Krótkie milczenie.

To, że wy tu jesteście, to nic nie zmienia... w tej sytuacji tam, my wysyłamy tam rzeczy dalej, ten list Kathie, na przykład, czy lalkę Peggy-Pickit...

Liz

Wy nie znacie takich zabawek, one są dopiero od paru lat na rynku, kompletny odjazd, popatrz, one są takie małe, a te ich ubranka, z gumy albo latexu, szaleństwo, albo, czego to nie można z nimi zrobić...

Martin

Zaraz... chwilę... w tej chwili nie wysyłałbym tego.

Frank

Dlaczego?

Krysiel
5.7
Świec lat
BRATO!

6 lat BRATO
Peggy Pickit

Martin

Teraz niczego tam nie wysyłajcie, i tak nie dotrze...
przynajmniej teraz, w tym momencie...

Frank

Dlaczego nie...

Martin

Bo...

Liz

6 lat BRAWO

Ale przecież do tej pory wszystko docierało, prawda?
Przesyłki dochodziły, przecież listy też ...

Martin

Tak, ale teraz... teraz tam nie ma nikogo, kto by mógł...
przypuszczalnie...

Liz

nie ma nikogo? Przecież ktoś musi być...

Martin

Przejsiowo. Prawdopodobnie. Być może ciągle jeszcze...

Liz

Co?

Krótkie milczenie.

A Annie?

Martin

Dalej tak być nie mogło... dochodziło do... stało się zbyt
niebezpiecznie...

Krótkie milczenie

Nie mogło być... nikt nie przychodził... nikt nie mógł przyjść,
drogi były zbyt niepewne...

Krótkie milczenie.

Myślałem, że wiecie o tym...

Frank

Nie...

Liz

A teraz?...

Wszystko

Karen

Teraz? Co teraz?

Liz

Co teraz będzie?

Angela

Karen

Nie wiem. Ja nie wiem. Z nikim nie mamy kontaktu, nie możemy...

Martin

Być może kilka pielęgniarek, odpowiedzialnych za zaopatrzenie, zostało dopuszczonych...

Karen śmieje się.

Karen

A być może że nie. Być może wszystko zniszczyli.

Frank

No co... to musi być przecież...

Liz

To tak przecież być nie może.

Karen

Wiem...

Liz

...ludzie muszą być pod opieką...

Karen

Tak

Liz

...kiedy nie dostarczą lekarstw, to całe leczenie...

Karen

Wiem

Krótkie milczenie.

Niczego zrobić nie mogliśmy, musieliśmy wyjechać...

Liz

No ale... ludzie...

Karen

Ludzie... oni byli tuż tuż żeby nawzajem się...

Liz

O, Boże...

Milczenie.

A Annie?

Karen wzrusza ramionami.

Co to znaczy? Co to ma znaczyć?

Krótkie milczenie.

Dlaczego wy jej nie zabraliście ze sobą? Tam nie powinniście jej zostawiać...

5.7.

Martin

I to jest tak ciągle, zawsze jest gorąco, gdzieś się zranisz, a rana się nie goi... no można zwątpić we wszystko...

5.8.1

Liz

Dlaczego jej ze sobą nie zabraliście, przecież nie powinniście jej tam zostawiać

Martin

Jak... jak ty to sobie wyobrażasz...

Liz

Przecież nie powinniście jej tam zostawiać, a zostawiliście ją tam na pastwę losu, i co teraz może się jej przytrafić...?

Karen

Nie było jej w dniu, kiedy my... być może gdzieś tam, gdzieś, była jej babcia, ciotka, nie mam pojęcia, przecież to jest możliwe, że gdzieś tam, jacyś kuzyni są...

Liz

Ach tak, ja myślałam że nikogo nie miała... to o jakich kuzynach ty teraz mówisz, przecież tam miało nikogo nie być, sama mówiłaś, że sami starcy i dzieci, pozostawieni sami sobie...

go me vien

Good morning Jarosli

Karen

Zabrać dziecko, ot tak, no nie... no bo ja... no nie możesz powiedzieć...
sobie... to jest teraz twoje dziecko, i jak to dziecko przez granicę...
bez paszportu... bez...

Krótkie milczenie.

Liz (czyta list) *mní e*

„Droga Annie, u nie wszystko w porządku. A jak u ciebie, jak ci leci?”

Krótkie milczenie.

Co ja teraz jej powiem? Co ja teraz mam jej powiedzieć?

Karen

Komu?

Liz

Kathie.

Krótkie milczenie.

I co my teraz z tym zrobimy?

Znowu trzyma list w dłoni. Przed nią stoją dwie laleczki.

I co my mamy teraz z tym zrobić?

Karen

Nie mam pojęcia.

Liz

No coś muszę z tym zrobić. Przecież nie mogę oddać Kathie laleczki.
Prawda?

Coraz bardziej denerwuje się.

Czy mam ją wyrzucić? No nie mogę jej wyrzucić...

Frank

Oczekajmy tych parę dni, a...

Liz

Dlaczego mam oczekiwać, i co mam oczekiwać, sędzę, że ona nie żyje...
ale każdy chętnie coś tam sobie wyobraża...

Milczenie.

L> Po kłótni przerwanej mgłą

J> Długo i furie

→ gromadzi się w szafce miedzianej
kolejnym krokiem jest dołączenie osłony

1.) ~~To co się stało to nie jest moja wina~~
~~to nie jest mój błąd~~

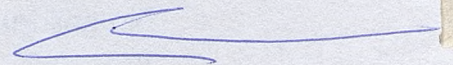
2.) 300 ml. wody

4.10.15

- Kieku umierało

- przepię

-



5.8.2

Frank

A wiecie, że kazałem zreperować mój stary adapter. Już nie wiem jak długo, ale chyba nie działał przez pół wieku, nawet jeszcze moi rodzice odtwarzali płyty na nim...

Kładzie płytę na adapterze, przypuszczalnie coś w stylu starych Beach Boys. Możliwe jest i to, że jest to nagranie piosenek Pete Seeger (We shall overcome) live z Carnegie Hall – muzyka związana z amerykańskim ruchem obywatelskim.

Frank, Liz, Martin, Karen siedzą milcząc, piją, może palą i wsłuchują się w piosenkę.

5.8.3

Liz (coraz bardziej zdenerwowana)

Każdy sobie chętnie coś wyobraża...

Krótkie milczenie.

Wcale nie musicie uważać mnie za jakąś idiotkę... tylko dlatego, że siedzę tutaj z listem i lalką mojej córki. Z samego czekania nic tu nie wyniknie, to przecież każdy z nas wie, jeżeli Annie nie będzie mieć opieki, regularnej opieki, przecież to o to chodzi, o nic innego, jeżeli nikt się o nią nie zatroszczy, to nie ma żadnych szans, najmniejszych szans, no to umrze... a my się z tym jakoś pogodzimy, no bo to przekracza nasze możliwości, aby móc to zmienić, no bo przecież... może... nawet jeśli jeszcze żyje, to w rzeczywistości jest już martwa... faktycznie... już martwa... nie żyje... to chyba jasne, to wiecie tak samo jak i ja, wszyscy to tutaj wiemy....

Gniecie list, rozbija laleczkę z drewna i Peggy-Pickit, rzuca wszystko do kąta.

Zamiera

Karen ostro uderza ją w twarz. Liz, równie ostro, oddaje jej.

5.9

Martin

Tak się cieszyła. Nawet musiała rozplakać się, kiedy zobaczyła nas wszystkich razem. Rzeczywiście... jakby była obok siebie, podniecona, za dużo mówiła, a przy tym w wesołym nastroju, opowiadała jakieś głupstwa, takie banialuki w euforii, żeby tylko coś powiedzieć, ale ona to wiedziała, a mimo to banialukowała dalej, zachowywała się jak zawsze... jak wcześniej...

5.10

Karen wymierza Liz policzek. Liz oddaje w ten sam sposób.

5.11

Karen

Mówiła, że nie chce, przez cały czas, stać przy garach, więc coś wrzuciła na patelnię, coś, co także można zjeść na zimno. Bakłażany, selery, oliwki, kapary, rodzynki...

Krótkie milczenie.

Pestki pinii...

Krótkie milczenie.

Salatka z pieczarek z parmezanem.

Świeży chleb. Chleb upiekła sama.

Krótkie milczenie.

Pachniał cudownie

5.12

Karen wymierza policzek Liz. Liz oddaje jej w ten sam sposób.

Nikt nie mówi.

Po chwili.

Karen

Przykro mi....

Krótkie milczenie.

Bardzo jest mi przykro. Przepraszam.

Krótkie milczenie.

Liz

Nie. To mnie jest przykro. Przepraszam.

Przepraszam.

Obie patrzą na siebie, obejmują się.

Tak jest mi przykro.

Karen

Nie, nie, to mnie jest przykro, nie wolno mi było tego zrobić, wybacz mi...

Stoją w objęciach, płaczą.

Frank

Chcesz czegoś napić się?

Martin

Tak, chętnie.

Nalewa pełne kieliszki.

Czeka, aż obie panie uwolnią się z objęć, co się jednak nie staje.

Po chwili:

Frank

A coś dla was? Napijecie się czegoś?

Liz (*placząc kiwa głową, że tak*)

Mhmmmmmmmm...

Frank (*do Karen*)

Dla ciebie też?

Karen

Tak, proszę, tak....

Liz (*śmiejąc się przez łzy*)

Potworna, ja jestem potworna...

Znowu płacze.

Przykro mi. Przykro mi.

Wreszcie panie uwalniają się z uścisków.

Frank (*usiłuje by dowcipny*)

No... panie!... panie!...

Czeka na reakcję, ale ona nie następuje.

No... panie... panie!...

No co?...jakieś ocipienie?...i wszystko z powodu...

Krótkie milczenie.

Liz (*bardzo zirytowana*)

Nie musisz się tak napinać i być aż tak dowcipny.

I wcale nie musisz poprawiać nam nastrojów...

5.13

Karen

Pachniało cudownie.

5.14

Liz (*bardzo zirytowana*)

Nie musisz się tak napinać i być aż tak dowcipny.
I wcale nie musisz poprawiać nam nastrojów.

J M

Frank

Hej... chwileczkę...

Liz

Zupełnie nie rozumiesz, o co tutaj chodzi.

Frank

Nie musisz tak krzyczeć na mnie, niczego takiego nie zrobiłem.

Liz

Przecież ty, w najlepszym wypadku, jesteś tu obecny tylko fizycznie...
twoje ciało i nic więcej.

J M 5.14

Frank

I co ma to teraz znaczyć... co to ma znaczyć?

Liz

Nie masz żadnego pojęcia...

Frank

Może możesz...

Liz

Przecież nie masz żadnego...

Frank

Czy możesz przestać krzyczeć na mnie...

Liz

Żadnego... no żadnego pojęcia, o co tutaj chodzi.

Frank

Żadnego?

Liz

Niczego nie rozumiesz, a nawet i jeśli rozumiesz, to i tak nie wiesz, o co
chodzi, rozumiesz... rozumiesz... no i nie wiesz, o co chodzi!
Bo te twoje myśli nie mają ani początku, ani końca, co może nie wiesz,

J M 5.14

ciebie nic nie interesuje, nic ciebie nie interesuje, ty tylko chcesz być
dowcipny i rozkoszny rozumiesz, czy może nie rozumiesz...

Krzyczy tak głośno, jak tylko może, chce wbić to w jego mózg

Dziecko...

Krótkie milczenie

Annie....

Krótkie milczenie.

Dalej krzyczy z całych sił.

To dziecko jest... STRACONE!

Krótkie milczenie.

NIE MA GO!

Krótkie milczenie.

STRACONE!

5.15

Karen

W zasadzie piękna idea: świeży, własnoręcznie zrobiony chleb.

Nic bardziej prostszego. Pachniał smakowicie. Już jak tu wchodziliśmy.

Krótkie milczenie.

Powiedziała mi, jak ona go robi, bardzo proste:

pół kilo pszennej mąki,

300 mililitrów wody,

połowa kostki drożdży,

jedna albo dwie łyżki soli.

Rozrobione ciasto odstawia się na bok, na parę godzin, najlepiej do lodówki na osiem godzin, a potem do już ogrzanego pieca, na dwadzieścia minut, temperatura 240 stopni.

5.16.

Liz

Niczego nie rozumiesz, a nawet jeśli i rozumiesz, to i tak nie wiesz o co chodzi, rozumiesz... rozumiesz... no i nie wiesz o co chodzi.

Bo te twoje myśli nie mają ani początku, ani końca, co może nie wiesz, ciebie nic nie interesuje, nic ciebie nie interesuje, ty chcesz być tylko dowcipny i rozkoszny, rozumiesz, czy może nie rozumiesz...

Krzyczy tak głośno, jak tylko może. Chce wbić to w jego mózg.

Dziecko...

Krótkie milczenie.

Annie....

Krótkie milczenie.

Krzyczy dalej, tak głośno jak tylko może.

Dziecko... jest stracone.

Krótkie milczenie.

S-T-R-A-C-O-N-E!

Karen wstaje, przynosi obie roztrzaskane laleczki Abeni i Peggy-Pickit.

Usiłuje je poskładać.

Zaczyna szperać w szufladach nieznanego jej gospodarstwa, aż wreszcie znajduje rolkę transparentnej taśmy klejącej.

Obie panie sklejają obie laleczki, a także zgnieciony i podarty list.

To może troszkę potrwać.

Frank

Ty nie musisz wydzierać się na mnie.

Krótkie milczenie.

Ja niczego nie zrobiłem.

Krótkie milczenie

Nie moja to wina... to nie jest mój błąd

Krótkie milczenie.

To co się stało, to nie stało się z mojego powodu

...i nikogo z nas... to nie był mój błąd.

Odgłosy odrywania kawałeczków taśmy klejącej, wygładzania papieru.

Mężczyźni w milczeniu przyglądają się temu i piją.

W końcu wszystko jest gotowe. Peggy-Pickit i drewniana figurka, oraz zlepiony list leżą znowu na stoliku.

Długa ciemność.

KONIEC.

PROBY

12.02.

13.02

27.03.2014 17.

~~30~~.03.2014 18

31.05.2014 19

1.06.2014 20^m

17.07.2014 21

18.07.2014 22

16.10.2014 23

17.10.2014 24

25.11.2014 25

26.11.2014 26

27